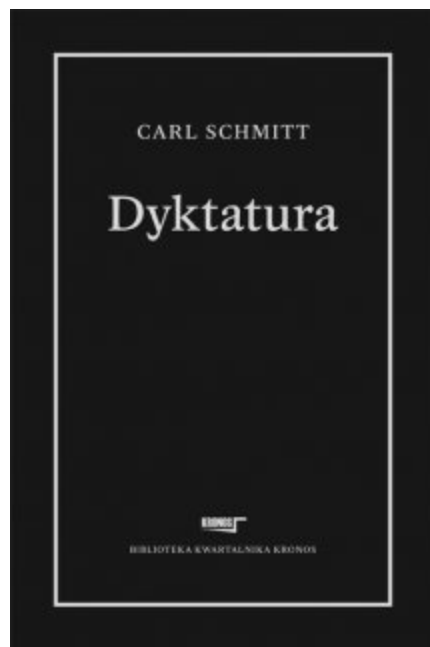


Dyktatura - Carl Schmitt

Dla Schmitta jak dla Lukácsa kształt prawa zależy od decyzji politycznych. W gruncie rzeczy nie sposób ochronić prawa przed dynamiką konfliktu społecznego – dzika moc bezprawia unicestwi każdy system, rozsadzi każdy, nie wiedzieć jak szczelny, porządek.



Dla Schmitta jak dla Lukácsa kształt prawa zależy od decyzji politycznych. W gruncie rzeczy nie sposób ochronić prawa przed dynamiką konfliktu społecznego – dzika moc bezprawia unicestwi każdy system, rozsadzi każdy, nie wiedzieć jak szczelny, porządek.

Carl Schmitt

Dyktatura. Od źródeł nowożytnej idei suwerenności do proletariackiej walki klas

rok wydania: 2016

Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego

Spis treści

Ze wstępu Piotra Nowaka

Dialog z Györgyem Lukácsem

W przedmowie do pierwszego wydania *Historii i świadomości klasowej*, pisanej w Wiedniu w – sic! – „Boże Narodzenie 1922 roku”, jej autor zaznacza, że nie przypisuje swojej książce większego znaczenia od zawartych w niej pojedynczych esejów, które się na nią, w dość przypadkowy zresztą sposób, złożyły[1]. Przekonują mnie te słowa, nie dostrzegam w nich niestosownej kokieterii czy zbędnej „waty” – nie ten kaliber myśliciela. Dlatego z dzieła Lukácsa wyodrębnię i omówię tylko jeden tekst, z mojego punktu widzenia podstawowy, jakim jest *Legalność i nielegalność*. Lukács skończył go pisać w lipcu 1920 roku, a więc prawdopodobnie wtedy, kiedy dogasały w nim nadzieje na zaprowadzenie w całej Europie systemu rad proletariackich na modłę bolszewickiej Münchner Räterepublik.

W omawianym przeze mnie esaju Lukács dezawuuje naprzód pojęcie „romantycznej nielegalności”, nazywając ją – tekst aż roi się od epitetów właściwych marksistowskiej retoryce – „dziecięcą chorobą ruchu komunistycznego”[2]. Romantyzowanie nielegalności polega na spiskowaniu przeciwko rzeczywistości, lecz zawsze w jej granicach, pod oknem komisariatu. W jakimś sensie taka kontestacja stanowi gest reaktywny w stosunku do państwa prawa, pozostając wobec niego zawsze czymś wtórnym. Co należy więc zrobić? Przede wszystkim nie

wolno dawać posłuchu argumentom wskazującym na pozaprawność, a więc bezzasadność rewolucyjnego działania. Odwrotnie: działanie efektywne musi być z konieczności działaniem bezprawnym, niszczącym zastany ład, znoszącym stare prawo i stanowiącym nowe. To bardzo trudna sztuka ze względu na przyrodzony konserwatyzm „lumpenproletariatu”, który porządek, w jakim żyje, odbiera jako „ostateczny”, widząc w nim nieomal rezultat potęg przyrody. Aparat legalnej przemocy państwowej postrzega on jako przymus naturalny jak śmierć i grawitacja, które przyjmuje z trwogą, ale i ze zrozumieniem. Tymczasem czysto deklaratywna niezgoda na ład zastany to za mało, aby coś zmienić. *Im Anfang war die Tat!* Chodzi o to, aby przeciwstawić się światu czynnie, z całych sił, ryzykując wszystkim, co się ma i czym się jest. A skoro tak, wydarzenie rewolucji nie może być elementem integralnym kontestowanej rzeczywistości, nie może mieścić się w jej scenariuszu. Jeśli ma ją przekształcić i odnowić, wpieryw musi zniszczyć społeczne i gospodarcze ramy, dzięki którym się ona trzyma. „Reforma świadomości polega tylko na tym, żeby świat spostrzegł swą własną świadomość, polega na tym, żeby go obudzić z marzeń sennych o sobie samym, żeby mu wyjaśnić własną jego działalność. [...] Wówczas okaże się, że światu już dawno marzą się rzeczy, które tylko musi jeszcze sobie uświadomić, by je rzeczywiście osiąść”[3]. Stawką w grze, jaką jest rewolucja totalna, nie może być wszakże unicestwienie przedmiotu walki, a więc świata materialnych środków produkcji. Na tym straciliby wszyscy. Rzecz w tym, aby zniszczyć warunki możliwości walki jako takiej – walki między *ancien régime’em* a współczesnymi siłami rewolucyjnymi. Ci zaś, którzy traktują „państwo jako przedmiot [*scil.* miejsce – P.N.] walki, a nie jako przeciwnika w tym konflikcie, umieścili się już – intelektualnie – na terenie burżuazji”[4]. Uznanie państwa za coś naturalnego, odwiecznego, nie podlegającego dyskusji, to wyłączenie go z reguł walki klasowej, to osłabienie rewolucyjnego impetu, który dąży do zniesienia państwa jako takiego, to rezygnacja z marzeń.

Siła lub słabość państwa zależy od naszych wyobrażeń na ten temat, a nie od tego, jak „naprawdę” mają się rzeczy. Władza państwa wydaje się zatem władzą duchową, od której może wyzwolić nas tylko wiedza, nieuwarunkowane poznanie reguł rządzących tym światem. Celem takiego poznania, ale też działania, gdyż każde poznanie zawiera w sobie komponentę twórczości, ma być zmiana tego, co dziś legalne, w coś zgoła nielegalnego i występnego. Dlatego zadaniem nadrzędnym tak pojętej rewolucji „poznawczej” jest ustanowienie dyktatury suwerennej, która uzna dotychczasowy porządek polityczny za nielegalny, za historyczną naraźnię, którą trzeba zdiagnozować, następnie usunąć. „W dyktaturze proletariatu ulega zmianie stosunek między legalnością a nielegalnością wskutek tego, że dawna legalność staje się nielegalnością i odwrotnie”[6].

Twierdzę, że cały wysiłek podjęty przez Carla Schmitta w *Dyktaturze* zmierza do zakwestionowania *dictum* Lukácsa. Spór o status tego, co legalne, a co nie, ma w niej, by tak rzec, charakter egzystencjalny i ostateczny, dotyczy bowiem posad państwa i sprawiedliwego prawa.

Dla Schmitta jak dla Lukácsa kształt prawa zależy od decyzji politycznych. W gruncie rzeczy nie sposób ochronić prawa przed dynamiką konfliktu społecznego – dzika moc bezprawia unicestwi każdy system, rozsadzi każdy, nie wiedzieć jak szczelny, porządek. W

A zatem – pisze Lukács – [należy] wiedzieć, że państwo nie jest „po prostu” samym „naturalnym” środowiskiem człowieka „jako takiego” („*des*” *Menschen*), lecz jest li tylko pewną realnie daną faktycznością, z której rzeczywistą mocą należy się liczyć, ale która nie może wysuwać żadnych wewnętrznych roszczeń do tego, by określać nasze działania. Ważność państwa i prawa ma więc być traktowana jako coś należącego do porządku czysto empirycznego istnienia. Mniej więcej tak, jak żeglarz musi dokładnie zważać na kierunek wiatru, choć przez to wcale nie dopuszcza, by wiatr określał kierunek, w jakim płynie jego łódź, lecz przeciwnie, czyni tak po to, aby – na przekór wiatrowi i

rezultacie to nie przedstawiciele „ruchu swobodnego podejścia do prawa” są głównymi adwersarzami pozytywizmu prawnego; jego największym adwersarzem jest życie. Pozytywiści argumentują, że to, co wymyka się normalizacji i racjonalizacji, pozostaje dla systemu prawa doskonale obojętne. Z tych samych powodów kwestionują prawomocność suwerennej decyzji, stanowiącej emanację bezpodstawnego działania politycznego, lekceważą wyjątek, eliminują przypadek.

wykorzystując go – obstawać przy pierwotnie wytyczonym celu swej podróży[5].

Pojęcia nieomyślności i suwerenności – kategorie podstawowe dla systemu dyktatury –

to „pojęcia graniczne”[7]. Odnosi się je do instancji ostatecznej, stosuje zaś do sytuacji, dla której nie wypracowano procedury odwoławczej. Mówiąc krócej, pojęcia te są ściśle powiązane ze stanem wyjątkowym i nie przecinają się ze zwykłym, codziennym życiem.

Pojęcie suwerenności nabiera właściwego znaczenia przez odniesienie go do aktu decyzji; nie do „decyzjonizmu”, który w nauce o państwie i prawie stanowi ujęcie teoretyczne, lecz do samego procesu decyzyjnego i jego rezultatu. Chodzi w nim o rozstrzygnięcie, kto podejmuje wiążące decyzje, czy jaśniej: *where's the master?*[8], zwłaszcza w sytuacji zagrożenia podstaw egzystencji, ale nie tej czy innej osoby, tylko całego państwa. Suweren decyduje więc o zastosowaniu nadzwyczajnych środków do nadzwyczajnej sytuacji. „Stoi ponad normalnie obowiązującym porządkiem prawnym, a jednocześnie jest z nim związany, ponieważ do niego należy decyzja, czy konstytucję można *in toto* zawiesić”[9]. W narastającym chaosie zdarzeń decyzja wytwarza konieczny porządek prawny. Ten, który ją podejmuje – czasem Księżę, częściej dyktator – jest obrońcą prawa i państwowości. „Okazuje się zatem, że istnienie państwa może mieć większą wartość niż obowiązywanie norm prawnych” – pisze Schmitt. „Wtedy właśnie decyzje uwalniają się od związku z normami i nabierają charakteru absolutnego. W sytuacjach nadzwyczajnych państwo zawiesza ważność prawa, kierując się instynktem przetrwania”[10]. Decyzje – to, co

konstytuujące i poniekąd „nielegalne” – tworzą wraz z systemem norm prawnych i obyczajów – z tym więc, co ukonstytuowane i „legalne” – dynamiczną całość. Zarazem ją podważają, ilekroć wypadki historyczne przesuwać państwo w kierunku „albo-albo”[11]. Pojęcia bowiem, dzięki wolicjonalnej komponencji w nich zawartej, muszą, jak życie, utrzymywać się w ruchu, muszą odnosić się do rzeczywistości. W przeciwnym razie są martwe i niepotrzebne. Kształt prawa – takie jest stanowisko Schmitta – zależy od sytuacji, na którą ono wpływa i którą normuje, nie odwrotnie. W dążeniu tym uwidacznia się zamiar, aby żywe, nie zaś martwe prawo określało stosunki pomiędzy ludźmi.

Lukács okazuje się nieodłącznym cieniem Schmitta, nie odstępuje go na krok; obaj są jak Paweł z Gawłem, jak Polikarp ze śmiercią, jak Naphta i Settembrini. To dwie strony tego samego wydarzenia. Lukács, podający się za orędownika mglistej i bałamutnej w gruncie rzeczy „rewolucji społecznej”, bierze stronę irracjonalnego żywiołu, nadając mu sens i kierunek, tym samym dążąc do zakwestionowania społecznego *status quo*. A przecież nie mniej irracjonalny w tym wszystkim jest „obrońca prawa”, podejmujący w sytuacjach ultymatywnych zgoła arbitralne decyzje. Tam zaś, gdzie stoją naprzeciw siebie dwie energie, dwie chęci przemożne, dwa ośrodki decyzyjne, prawo jawi się już tylko jako wypadkowa gry sił. Ustawy piszą zwycięzcy.

Obu myślicieli dzieli natomiast rozumienie oraz zakres pojęcia dyktatury. Carl Schmitt – wybitny teoretyk prawa – dobrze wie, że konstytucja pozostaje niezmienna i nieodwoływalna wcale nie dlatego,

Decyzje podejmuje odpowiednia instancja lub osoba, co relatywnie, a w niektórych okolicznościach absolutnie uniezależnia decyzję od tego, czy w swej treści jest słuszna, czy nie. Definitywnie kończy to też dalsze dyskusje nad wątpliwościami, które wyrażano przed jej podjęciem. Decyzja momentalnie staje się niezależna od uzasadniającej ją argumentacji i uzyskuje samoistną wartość.

że tak chce naród. Po prostu żaden organ państwowy nie może niczego w niej zmienić, ponieważ to właśnie z konstytucji organy te wywodzą swą prawomocność, wszystkie swoje uprawnienia.

Dyktatura komisaryczna uchyla czasowo konstytucję, by ją chronić przed atakiem brutalnej rzeczywistości, który odpierały bodaj wszystkie państwa europejskie zaraz po Wielkiej Wojnie. Inaczej patrzy na to Lukács. Dla niego – jak dla Lenina –

dyktator to byt samodzielny i bezwzględnie suwerenny – robi, co chce oraz jak długo chce. W dyktaturze suwerennej dąży się do usunięcia zastanego porządku konstytucyjnego na rzecz takiego, który należy dopiero ustanowić. Działa się więc zawsze w imię marzenia, na rzecz „innego” świata. „Dyktatura proletariatu nie oznacza nic innego, jak władzę niczym nie ograniczoną, nie skrepowaną żadnymi prawami, absolutnie żadnymi przepisami, opierającą się bezpośrednio na przemoc”[12]. W obu sensach tego pojęcia dyktatura – tak komisaryczna, jak i suwerenna – stanowi naruszenie ładu

systemowego, czy uznamy za taki demokrację, swobody obywatelskie, czy zasadę podziału władz. W każdym z tych trzech przypadków kluczem do rozumienia określonej sytuacji pozostaje kategoria wyjątku.

Decyzja o stanie wyjątkowym rodzi się – powtórzmy – „z niczego”. Na dobrą sprawę nie różni się ona od zachowania żołnierza, który decyduje, czy ten, kto stoi naprzeciwko, to wróg, czy przyjaciel. Toteż stanowi ona pierwsze, zarazem ostatnie słowo dyktatora, będące rezultatem walki, ale też środkiem oddziaływania (*commissio*)[13]. Jeśli dyktatura wyklucza dyskusję, to decyzja – paralelnie – jest zaprzeczeniem negocjacji. Dyktator uznaje istnienie rzeczy nienegocjowalnych, również takich, które nie podlegają szacowaniu. Najważniejszą z nich jest państwo, którym rządzi, kolejną zaś prawo, którego strzeże. Ludzie potrzebują – powiada – bezpieczeństwa; najpierw chcą żyć – w świecie, który jest ich światem – dopiero potem myślą o wolności. Chcę im to dać, chcę przyjść z pomocą wszystkim, którzy tego potrzebują.

Podsumowanie: w starożytnym Rzymie dyktatura była wyrazem praworządności, przejawem troski o bezpieczeństwo i pomyślność republiki. Na stanowisko dyktatora powoływano urzędnika na czas ograniczony do sześciu miesięcy. Jego wybór był działaniem powszechnie aprobowanym i konstytucyjnym. Po raz pierwszy instytucję tak rozumianej dyktatury zniekształcił Sulla, mianując się dyktatorem na czas nieokreślony, co jawnie kłóciło się z mandatem, jakiego do tej pory udzielał senat osobie powoływanej na ten urząd. W ślady Sulli poszedł Juliusz Cezar. Choć uchodził za jego wroga, szybko zaadaptował środki działania swego poprzednika. Zakusy dyktatorskie Cezara, który w 54 roku p.n.e. ogłosił się *dictator in perpetuum*

(„dyktatorem wieczystym”), następnie kompromitacja przez niego urzędu dyktatora, sprawiły, że wkrótce po jego śmierci zupełnie zniesiono dyktaturę, piętnując ją i wskazując na tkwiące w niej zagrożenia.

Książka Schmitta nawiązuje do tradycji republikańskich w myśleniu o dyktaturze. Nerwem jego argumentacji jest przedstawienie napięcia pomiędzy akceptowalną, przybierającą rozmaite kostiumy historyczne dyktaturą komisaryczną a dyktaturą suwerenną, wiodącą do terroru i utraty wolności. Pierwsza zaprowadza ład w sytuacji niszczącej wrogości, w warunkach prowadzących na krawędź wojny domowej lub do konfliktu pomiędzy państwami. Jej działanie zasadza się na czasowym zawieszeniu praw obywatelskich (konstytucji) dla ich ocalenia. Zaprzeczeniem tak pojętej dyktatury jest dyktatura suwerenna (alias: permanentna, „proletariacka”), polegająca na niewypuszczaniu z rąk raz przejętego kija, na odwoływaniu się w stosunkach z innymi do nagiej, bezwzględnej, pozaprawnej „bastonady”, na zarządzaniu ludzkim strachem, na zastąpieniu porządku konstytucyjnego wolą uzurpatora. Jeśli więc w warunkach dyktatury – o czym pisała Hannah Arendt – „jednostka nie ma żadnego politycznego znaczenia [...] ponieważ czuje, że nie jest odpowiedzialna za nic oprócz tego, żeby utrzymać się przy życiu”[14], to prawdopodobnie jej słowa odnoszą się do zdegenerowanej formy dyktatury – systemu niekonstytucyjnego i przeciwnego ludziom.

Uwagi o przekładzie

Książki Schmitta można podzielić na trzy stosy (bez intencji wszczynania pożogi). Na pierwszy składać się będą „mitologie” w rodzaju *Lewiatana*, *Land und Meer*, *Nomos der Erde* czy do pewnego stopnia *Glossarium: Aufzeichnungen der Jahre 1947-1951*. Zupełnie inny stos stworzą pisma ewidentnie polemiczne (gr. πόλεμος), „awanturnicze”, prowokacyjne. Należą do nich właściwie wszystkie rzeczy pomieszczone w polskim (drugim) wydaniu *Teologii politycznej*. Jest jeszcze stos trzeci, do którego zaliczyłbym między innymi *Dyktaturę* czy *Die Wendung zum diskriminierenden Kriegsbegriff* – utwory z pogranicza historii idei i analizy prawnej danego pojęcia. Występuje w nich mnóstwo terminów technicznych z zakresu wojskowości, używanych na oznaczenie pozycji wroga, pojawia się język właściwy niemieckiej palestrze czy historykom doktryny prawnej i wojskowej. I właśnie te prace nastęrczają niemałych problemów z przekładem, z wynajdywaniem właściwych polskich ekwiwalentów dla terminów od dawna świetnie funkcjonujących w idiomie prawników niemieckich. Zwłaszcza w *Dyktaturze* – jak bodaj w żadnej innej książce Schmitta – czytelnika przytłacza wyrafinowany język niemieckiej jurysprudencji, wobec którego język polski – żywioł poetów – okazuje się niemal bezbronny, ubogi we właściwe środki wyrazu. Tylko jeden przykład. Zastanawialiśmy się, jak oddać dobrze osadzoną w niemczyźnie instytucję *Aktionskommissar*. No właśnie, o kogo tu chodzi: o „komisarza od akcji” (paskudnie), „komisarza działającego” (tak jakby czasami psuł się i nie działał)? Można było wybrać opis: „komisarz powołany do przeprowadzenia (konkretnego) przedsięwzięcia, działania” (nie brzmiało to dobrze). Wreszcie padło na komisarza operacyjnego i tak zostało. Z podobnymi dylematami mierzyliśmy się na każdej stronie (nie wspominając o tym, że Schmitt cytuje w siedmiu językach, w tym tak nieoczywistym jak holenderski). Gdy wreszcie dochodziliśmy do porozumienia, gdy udawało się

osiągnąć językowy kompromis w doprecyzowaniu sensu niektórych pojęć, i tak musieliśmy brać pod uwagę, że ulegały one przecież historycznym przekształceniom: pewne kategorie prawne czym innym były w *Imperium Romanum*, podczas wojny trzydziestoletniej, czym innym zaś w dobie rewolucji francuskiej czy w szeroko pojętej współczesności. Jeśli udało się odnaleźć właściwą drogę między Scyllą niewolniczej wierności tekstowi oryginału a Charybdą pułapek, jakie zastawia dziurawy język jurysprudencki polskiej, jest to zasługą tłumaczki, która wykonała rzecz pionierską z wielkim wyczuciem słowa i odpowiedzialnością za nie.

[1] G. Lukács, *Historia i świadomość klasowa: studia o marksistowskiej dialektyce*, przeł. M.J. Siemek, Warszawa 1988, s. 56.

[2] Tamże, s. 471.

[3] K. Marks, *Listy z „Deutsch-Französische Jahrbücher”*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1962, s. 418–19.

[4] G. Lukács, *Historia i świadomość klasowa*, s. 476.

[5] Tamże, s. 479.

[6] Tamże, s. 487. Zob. esej Benjamina o przemocy istniejącej poza zasięgiem obowiązującego prawa i nie mieszczącej się w jego granicach: W. Benjamin, *Przyczynek do krytyki przemocy*, przeł. A. Lipszyc, „Kronos” 2009 nr 4. Pokrewieństwo między tekstem Lukácsa i esejem Benjamina jest uderzające i raczej oczywiste.

[7] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 45.

[8] W. Shakespeare, *The Tempest*, I.i.9.

[9] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 46 (wyróżnienie – P.N.).

[10] Tamże, s. 51.

[11] Tamże, s. 92, 100.

[12] W. Lenin, *Zwycięstwo kadetów a zadania partii robotniczej*, w: W. Lenin, *Dzieła*, Warszawa 1955, t. X, s. 239. Nie wolno zapominać, że w czasie zaćmienia historycznego ten wnikliwy skądinąd konstytucjonalista powitał w Hitlerze obrońcę konstytucji. W mowie apologetycznej na jego cześć nawoływał (jak przed nim Lenin) do odrzucenia tych pojęć, tych argumentów i stereotypów, które zrodziła minioną, chora na starczy uwiad epoka. Zob. C. Schmitt, *Führer jest obrońcą prawa*, przeł. P. Graczyk, „Kronos” 2010 nr 2. Na przykładzie

tego tekstu dobrze widać, jak bardzo należy uważać z entuzjazmem dla rozmaitych form dyktatury. Zob. P. Graczyk, *Groza polityczności. Uwaga tłumacza*, tamże.

[13] C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 75.

[14] H. Arendt, *Polityka żydowska*, przeł. M. Godyń, w: H. Arendt, *Pisma żydowskie*, red. P. Nowak, Warszawa 2012, s. 272.